

— Jaką? Bardzo chętnie, — odpowiedziała sąsiadka, nie pierwszej młodości, ale jeszcze ładna wesoła szafynka.

— Nie mogę namówić Wandzi, ażeby poradziła się dobrego doktora, bo naszemu nie wierzy. A przyjechał brat pani, znakomity lekarz, namów ją pani, będę bardzo wdzięczny.

— O, to rzecz najmniejsza, my, kobiety, zawsze na coś cierpimy i chętnie radzimy się doktora. Pani Świątkalska tak nalegała i prosiła, że wreszcie pani Wanda zgodziła się.

Ucieszona swym powodzeniem pani Świątkalska zawołała brata, doktora Henryka, przyjemnego bruneta z brodą i mądrymi, badawczymi oczami.

W gabinecie pani Wandy związała się rozmowa konwencyonalna o wsi, mieście, pogodzie, wreszcie doktor zaczął pytać o zdrowie i dał znak siostrze, ażeby odeszła.

— Pójdę zobaczyć, co też upolował mój pan mąż, — zaśmiała się, — wrócę za chwilę.

Doktor, mając przed sobą zdenerwowaną niewiastę, pytał bardzo ostrożnie o objawy, słosownie do życzenia główny nacisk kładł na bole głowy, szum w uszach i zwolna, prawie bez jej wiedzy, dowiedział się pewnych charakterystycznych objawów, które wystarczyły mu na określenie choroby.

— Pani zapewne doskonale obserwuje siebie i otoczenie, — mówił przyjaźnie, — i czy nie zauważyła pani, że rodzą się w jej duszy pewne obawy, przecucia... takie bezwiedne wnioskowanie.

— No, tak, ale to są przecież rzeczy naturalne. Nasuwają się same przez się.

— Bardzo słuszne rozumowanie, — rzekł doktor z uznaniem.

— Istotnie zwracam uwagę na drobne szczegóły i one rzucają światło odmienne na istotę rzeczy, — zapalała się pani Wanda, — i to, co się innym, a nawet mnie wydawało jasnym i czystym, zaciemnia się, obniża.

— Tak, tak, — przyznawał doktor, — z drobnych szczegółów urastają niemal góry i przynębiają panią.

— Bywa tak, — westchnęła.

— I naturalnie obawia się pani o męża, o dziecko, o byt materialny.

Słowa te dotknęły ją, spochmurnała, wyprostowała się i spytała tonem obrażonym:

— Zapewne mój mąż informował pana?

— Daję pani słowo, że mąż mówił mi tylko o smutku i przygnębieniu pani bez widocznej przyczyny... nic więcej, ani słowa.

— Więc skąd pan wie o moich obawach?

— Prosta logika, jeśli pani się obawia, to przecież nie o siebie, tylko o dziecko i męża.

— To prawda, o sobie prawie nie myślę, idzie mi o przyszłość dziecka.

— O jego byt... o zabezpieczenie szczęśliwej przyszłości, — dodał doktor, — są to obawy zupełnie naturalne u troskliwej matki i żony.

— Otóż to, — ożywiła się, — mąż uważa je za niewłaściwe, przesadne, niemal chorobliwe, a ja czuję się zupełnie zdrową.

— I jest nią pani... tylko trochę przenerwowania, i te migreny...

— O, to najmniejsze. On wmawia we mnie chorobę, ale ja wiem najlepiej, że nic mi nie jest.

— Pani potrzebuje tylko spokoju.

— Tak jest.

— Spokoju, ciszy i oderwania się od męczących myśli. Trzeba na jakiś czas zmienić otoczenie, nie ażeby zapomnieć, ale odetchnąć.

— To trudno, — westchnęła, — mam obowiązki, jeśli idzie o spokój i ciszę, mogę je mieć tutaj.

— No, tak, zapewne... tylko, że stan nerwów będzie się tutaj polepszał bardzo zwolna... nie można uniknąć w domu pewnych drażniących drobniagów, kłopotów, nieporozumień, małych wprawdzie, ale dokuczliwych.

— One są wszędzie, tu czy tam, a w domu może najmniej, — broniła się w obawie, że do-

ktor pomyśli, iż ona skarży się na męża i otoczenie.

— Zapewne, ale tu pani jako gospodyni jest odpowiedzialna, również jako żona, a tam zupełnie wolna i niezależna.

Taka swoboda zaczęła się jej uśmiechać. Nie mieć nic do czynienia ze służbą, z kucharzem, z obiadami, nie widzieć i nie słyszeć męża, pozbyć się przymusowych uśmiechów, zachowywania pozorów zgodnego i kochającego się małżeństwa, nieustannej baczności i wiecznej obawy przed niemilami i niebezpiecznymi czułościami... tak, inne byłoby życie, swobodne, jaśniejsze.

— Może pan doktor dobrze radzi, odpocznę w innym otoczeniu byłby mi potrzebny... Wziąłabym Ninę...

— O nie! Bez męża i bez dziecka, — zawołał doktor; — pani sama powinna jechać, a wszystko będzie dobrze i wkrótce miną te czarne myśli, które przysłaniają słońce.

— Sama? A Ninka?



— Gdzie? Do Zakopanego.

— Gdyby pani wzięła dziecko, zamęczylaby się pani obawą, gdzie jest, z kim się bawi, czy się nie zaziębi, nie rozchoruje, nie zarazi... Dziecko, przyzwyczajone do domu, do swego otoczenia, zabaw, pilnuje ojciec, ciotka, bona. Nawet dziecku taka podróż i pobyt może zaszkodzić... sfokroć lepiej zostawić.

Tak zapragnęła nagle tej swobody i wyzwolenia się z domowych stosunków, że w myśli zgodziła się już na zostawienie dziecka i spytała cichym głosem:

— A gdzie mam wyjechać? — i obejrzała się trwożliwie.

— Gdzie? Do Zakopanego.

— Aż tam? Tak daleko?

— W każdym razie bliżej, aniżeli do Włoch lub Szwajcarii. Tam teraz mroźno, jasno, śniegi wokoło.

— Tatry! Pierwszy raz będę tam, czy tam pięknie?

— Zobaczysz pani sama, ale to wiem, że dla pani zdrowo.

Po chwili milczenia podniosła spuszczone oczy i patrząc w doktora badawczo, mówiła:

— Niech mi pan powie szczerze, czy jestem chora?

— Na co?

— Czy mam neurastenię?

— Nie, nawet nie mógłbym radzić pani Tatrów.

— A może to mózgowe? — zbladła.

— Cóż znów? — zaśmiał się doktor, — pani trzeba jedynie spokoju i innego otoczenia, powietrza, więcej ruchu, zabawy... to cała kuracja.

— I mówi pan prawdę?

— Najszczerzą. Cóż, pojedzie pani?

— Namyślę się jeszcze, porozumię z mężem.

— Bardzo słusznie, tylko radzę szczerze, nie zwlekać. Teraz nastają u nas dni pochmurne, smutne, które oddziałują ujemnie na stan nerwów.

Weszła pani Świątkalska i spytała wesoło:

— Czy już po konferencji i badaniu?

— Nie było ani konferencji, ani badań, zwykła rozmowa przyjacielska, — odpowiedział doktor z uśmiechem.

— Ale co urządziliście? — dopytywała się ciekawie.

Doktor spojrzał na panią Wandę, zostawiając jej swobodę odpowiedzi.

— Pan doktor radzi mi wyjazd na czas jakiś do Zakopanego.

— Dlaczego do Zakopanego? — patrzyła niespokojnie na brata, — sądziłam, że do Włoch? Sycylii?

— Pani Wanda jest zupełnie zdrowa, potrzebuje tylko wypoczynku, a znajdzie go łatwiej w Zakopanem, aniżeli gdzieindziej.

Wszedł lokaj, prosząc na kolację, pani Wanda została sama i poczuła się dziwnie zdrową i podnieconą. Ustąpiło rozdrażnienie nerwowe, nastąpiło ukojenie trosk i niepokojów. Ta smutna, a dla niej nad wyraz przykra teraźniejszość zaczęła się zacierać, a napływające jeszcze troski i obawy wydały się jej nikłymi i drobnymi, gdyż miała to przeświadczenie, iż wkrótce nie będzie ich słyszała ani widziała.

Wolna będzie, swobodna jak ptak; uśmiechała się do tej myśli i zdawało się jej, że urastają jej skrzydła i uleci od tych codziennych smutków, obaw, przykrości. Nie zobaczy złośliwych spojrzeń męża, jego miny znudzonej i gniewnej, nie usłyszy przycinków do swej bezczynności, do braku decyzji, do zaniedbywania kuchni i gospodarstwa.

Nasunęła się myśl o wydatkach połączonych z jej wyjazdem, ale uspokoiła się wkrótce, bo jeśli on chciał podróżować czas dłuższy, więc zapewne ma fundusze na to, a przecież lepiej, ażeby on dopilnował gospodarstwa i interesów, aniżeli zostawił na wsi ją, nieświadomą spraw majątkowych.

Usunęła w ten sposób kwestię pieniężną, ale pozostała Ninka.

Na razie uczuła niepokój i troskę o dziecko. Czy kto nie skrzywdzi?

czy dopilnują jej zdrowia? czy będą dozorowali bonę? Co się stanie, jeśli Ninka zachoruje?... A możeby było lepiej, bezpieczniej wziąć ją ze sobą?

Doktor jednak powiedział, że Ninie podróż może zaszkodzić, a jeśli dziecko zachoruje w jakimś hotelu czy zakładzie, nie będzie miało napewno potrzebnych wygód, ciszy, spokoju.

Lepiej zostawić w domu, uprosi ciotki, ażeby dopilnowała dziecka, zresztą bona jest dobra, sumienna i nie skrzywdzi Ninki.

Pan Michał, jakkolwiek bardzo był ciekaw wyniku badań doktora, zadowolił się na razie pytaniem w przechodzie:

— Jest co niebezpiecznego, panie Henryku?

— Nie, i cierpienie da się usunąć.

— Dziękuję, — ścisnął rękę doktora i jako gospodarz zajął się gorliwie ugoszczeniem gości.

(Ciąg dalszy nastąpi).